

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata: półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować: *Bolesław Wyslouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu”. (Lwów, Chorążczyzna Nr. domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.

ZE SEJMU.

Sejm, w którym na 156 posłów jest 110 stańczyków, smutny przedstawia widok, bo stańczycy robią w nim, co się żywnie podoba. Smutne też snują się myśli, gdy się rozpatrzy przebieg dwudniowej sesji sejmowej. Zebrał się sejm 29. grudnia. Powiedział mowę marszałek krajowy, po nim zabrał głos namiestnik, wybrali komisje po zwyczajowi i na tem minęło pierwsze posiedzenie.

Na drugim posiedzeniu 30. grudnia uchwalili panowie stańczyki, co im było potrzeba do ich interesów, namiestnik odroczył sesję na czas nieograniczony i panowie pojechali zadowoleni, gdzie im się podobało. Oto treściwe sprawozdanie z sesji sejmowej.

Nie myślcie jednak czytelnicy, że ta sesja tak krótka nie przyniosła szkody ludowi. Przeciwnie, za dwa dni narobili stańczyki dość złego. Przedewszystkiem uchwalili podwyższyć dodatki do podatków o 5. ct. względnie o 6. ct. na reńskim,

tak że dodatek krajowy do podatków wynosić będzie w tym roku 65. ct., względnie 66. ct. Książę Lubomirski postawił wniosek, jakiego chciał hrabia Zamojski z Zakopanego, aby kolej na Węgry w pow. Nowotarskim szła z Zakopanego, a nie z Nowego Targu. Tak też uchwalili.

Ma i ten kierunek linii kolejowej zalety, ale to pewna, że lud zapłaci w takim razie dziesiątki tysięcy rocznie więcej za przewóz zboża do okolicznych, górzystych okolic. Stańczyk, poseł Pilat postawił wniosek niby dobry, o opiekę i ścisły dozór nad robotnikami wychodzącymi do Niemiec za zarobkiem. Wiemy, co to znaczy. U Stańczyków opieka i dozór znaczy to samo, co utrudnienie wolności szukania zarobku, aby obszarnicy mieli taniego robotnika. Stańczyk Hupka postawił wniosek o zaprowadzenie niepodzielności gruntów włościańskich i przedłożył prawie gotową już w tym sensie ustawę w projekcie. Wreszcie wybrali sobie panowie jeszcze jednego obszarnika Dąbskiego na członka Wydziału krajowego z pensją 5000. złr., i na

ten koniec. Słusznie napisała jedna gazeta, że właściwie po to sejm zwołano, aby tę pensję dać zięciowi eksministra. Krótka rada, ale wielka szkoda.

Posłowie stronnictwa ludowego przez usta swego prezesa dr. Bernadzikowskiego sprzeciwili się podwyższeniu dodatków do podatków i zaprotestowali przeciw urządzaniu takich dwudniowych sesyj. P. Styła zainterpelował, kiedy narazie rząd przyzna gminom odszkodowanie za poruczony zakres działania. P. Wójcik napiętnował postępowanie wojskowości z ludnością podczas manewrów i kiedyindziej. Interpelację swą zakończył p. Wójcik w te słowa: „podpisani zapytują c. k. rząd, czy niebyłby gotów poczynić odpowiednich kroków, aby nadal obywatele kraju nie byli ze strony wojskowości narażeni zarówno na straty i szykany“. P. Krempa zainterpelował Wydział krajowy, dlaczego zamiast wyrzucić i do sądu oddać Romana Bastgena, b. dyrektora szkoły roln. w Czerlichowie, który demoralizował mło-

dzież i „dopuszczał się systematycznych sprzeniewierzeń funduszków szkolnych“, jeszcze mu dał pensji 1200. zł. P. Krempa zażądał, aby Wydział krajowy odstąpił tę sprawę prokuratorji państwa do karnego ścigania Bastgena. P. Średniawski zażądał, aby się rząd austr. upomniał się urzędowi rosyjskiego o wypuszczenie Kaspra Wojnara, który już siedm miesięcy siedzi w śledztwie w Warszawie, pochwycony na rozszerzaniu gazetek i książek. Tenże p. Średniawski żądał, aby rząd austr. upomniał się, iżby robotników poddanych państwa austriackiego z Prus nie wyrzucano, jak teraz bywa. P. Szwed dopominał się o znizenie ceny soli kuchennej. P. Milan prosił namiestnictwo o znaczniejszą zapomogę dla pow. sanockiego z powodu zeszłorocznych klęsk elementarnych. Przyznać więc każdy musi, że i te dwa dni nasi posłowie wykorzystali. Ale nie 7. jak teraz, ale 70. ludowców w sejmie być powinno i musi być, aby gospodarce stańczykowskiej kres położyć.

Nam nie wolno!

napisał Włodzimierz Łuskina.

Zmarły przed kilku laty ś. p. Włodzimierz Łuskina był nietylko głośnym malarzem, lecz i pisarzem niepospolitym. Pisał wierszem i prozą. Najlepszym jego utworem jest kilkutomowa powieść pod tytułem *Wielki Rok*.

Powieści tej jednak nie skończył niestety, bo przedwczesna śmierć przecięła pasmo jego życia. Wyjmujemy z tego pięknego dzieła ustęp, w którym autor daje obraz rozpaczliwego dziś położenia polskiego narodu, tych dziedziców bez ziemi, którym we własnej ojczyźnie nie wolno ani pracować, ani myśleć, ani wspominać, ani milować. Obraz to bardzo ponury, bardzo ciemny. Ale srebrzy go świtem porannym

nadzieja ludu polskiego, który nietylko śpiewa drogą pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“, ale i wierzy niezachwianie, że ojczyzna jego nie zginęła i że kiedyś wróci do dawnej świetności.

Oto jak brzmi w dosłownem przytoczeniu ów ustęp z powieści Łuskiny, który jest niby rozmową autora z ludem polskim, gnębionym przez Moskala — ludem polskim, któremu chcą wydrzeć nawet pamięć o przeszłości ojczyzny.

....A Polska? To ziemia wydziedziczonych:

Leży ona bezwładnym obszarem, ze swojemi łąkami, polami, kwitnie w słońcu majowem, i szumi szmerem swych gajów.

Na zegarze dziejowym przed stu laty wybiła dla niej ciężka godzina. Z królewskiego Zamku w Warszawie zabrano pur-

Garbarnia zamknięta.

Z dniem 1. stycznia 1900 r. przestał nareszcie istnieć przekłętej pamięci „c. k. uprzywilejowany Zakład kredytowy włościański we Lwowie,” zwany krótko bankiem włościańskim, albo inaczej garbarnią skór chłopskich nazwany. Założony w r. 1869 przez kilku obszarników i arcybiskupa Litwinowicza, rozpuścił ten bank sforę agentów po całym kraju, którzy w krótkim czasie nałowili przeszło 70 tysięcy włościan w swoje sieci. Jak muchy na miód, tak biedny, nieświadomy rzeczy lud łowił się na pożyczki w banku włościańskim. Miał to być ratunek przed lichwą żydowską, a tymczasem sam ten bank był najgorszym lichwiarzem. Kto się raz dostał w jego szpony, ten już nie wyszedł cało. Procenta wynosiły tam razem blisko, a nawet i przeszło 20 zł. od sta. A co zabrali ajenci kurgesi, masła itp. tego już nikt nie zliczy. Pożyczało się niby 200 zł., a dawali na rękę wszystkiego 160 zł., resztę zjedli na oczekaniu ajenci i koszta. Złote to były czasy dla różnych darmozjadów i bankrutów.

Piętnaście lat trwała ta gospodarka. Gdy lud, wyspany nadmiernymi kosztami, nie mógł unieść tego ciężaru, zabrakło pp. dyrektorom gotówki i bank popadł w r. 1884 w niewypłacalność. Wówczas zjechali się członkowie banku do Lwowa, wzięli za 100 zł., włożonych do kasy pieniędzy po

50 zł., a resztę trzeba było ściągnąć z dłużników. W chwili bankructwa banku t. j. w r. 1884 było rozpozyczonych około 4 milionów zł., między 36 tysięcy dłużników. Dla ściągnięcia tych sum wybrano komitet ściągający, czyli likwidacyjny. Do tego komitetu wybrano następujących pp: dr. Goreckiego, dr. Krzyżanowskiego, dr. Marchwickiego, dr. Pajaka, dr. Zgórskiego i Zimę. Każdy z nich miał 3 tysiące rocznie i procent od dochodów. Na urzędników poprzyjmowano różnych nierobów i rozpoczęła się likwidacja, która trwała aż po ten nowy rok, a więc pełnych lat 15. Trudno tu opisywać wszystkie szczegóły, jak prowadzono tę likwidację. Duszono jednego dłużnika za drugim, gospodarstwo po gospodarstwie szło na licytację, żydzi skupywali i zarabiali tysiące, a właściciele szli z torbami w świat. Każdy jęk zniszczonych głośzono, nędzarze nie umieli szukać ratunku. Duchowieństwo, mieniające się tak chętnie opiekunem ludu, milczało na to wszystko, a posłowie stańczykowscy ani pisnęli o tem. Co ich tam obchodzi nędza ludu. Na wiece, gdzieby się lud mógł poskarżyć, nie pozwalano. Agitatorów, co szli na wieś dowiadywać się o bolączkach włościan, aresztowano. Lud jęczał, ale jęk jego nie dochodził do szerokiej wiadomości.

Każdej biedzie koniec przyjdzie. Przyszł koniec i temu zdzierstwu banku włościańskiego. Posłowie stronnictwa Ludowego w Sejmie i w Radzie państwa

purę Wazów, tron złożony wyniesiono z sali, wielkie podwoje zamknięto:

Niema dawnych ani królów, ani wodzów, ani kasztelanów.

Powiadają, że ta ziemia miała także przeszłość swoją i że na tych tu ruinach było niegdyś inne życie że te zamki i te dwory, z których dzisiaj szkielet sterczy, należały do ziem polskich, które spotkał cios morderczy.

Powiadają wśród tych błoni przeciągała chmura, -- dużo wojska, dużo koni, straszna, krwawa i ponura.

Polska! Polska? cóż to znaczy? tu nie widać Polski żadnej. Coś tam było przed stu laty, ale dzisiaj Polski niema; a to wszystko, co tu widać, to należy do olbrzyma.

— Gdzież ten olbrzym? — Tam daleko

na północy. Dużo ludzi, dzwonów dużo, a te dzwony jemu dzwonią, a ci ludzie jemu służą. On powiada, że nie wolno mówić o tem, co tu było, bo panuje tutaj olbrzym nie prawami, tylko siłą.

— A te miasta, a te dwory, czyjeż to jest? — To olbrzyma.

— A te pola i te łąki? — A, to wszystko olbrzym trzyma

— A wyż, ludzie, nic nie macie? — Nic.

— I z czegoż wy żyjecie? — Z żebraniny, dobry panie. — Tak? A zebrać wam tu wolno? — Nie wolno. — A któż wam zabrania? — On, olbrzym. — Wstyďte się, pracujcie. — Nam nie wolno. — Jak nie wolno? Kto wam broni? — Nam nie wolno. Olbrzym, panie, ma do pracy swoich ludzi, hen z daleka, — nam nie dają. — A więc

mają tę niezaprzeczoną zasługę, że łeb tej hydrze urwali. Dzięki ich ciągłym interpelacjom poczęły już i sądy baczniej śledzić sprawy tego banku, gazety poczęły coraz częściej wyciągać różne przykłady nadużyć banku. Aż nareszcie pp. likwidatorzy byli zmuszeni poddać postępowanie likwidacyjne względem pozostałych dłużników kontroli komitetu obywatelskiego, do którego wszedł i poseł Stapiński. Komitet ten wymógł na likwidatorach czyli na banku wielkie ulgi dla dłużników. Posypały się spłaty. Za pośrednictwem i przy pomocy posła Stapińskiego około 400 dłużników wydarło się z matni banku włościańskiego. Oni wiedzą najlepiej, jakiej doznali pomocy od stronnictwa ludowego. Za późno to przyszło, za późno lud się obudził, za późno i za mało zdołał wybrać swoich posłów, ale zawsze setki rodzin, a tysiące osób zostało ocalonych.

Jestto skutek pracy stronnictwa ludowego i słusznie tem możemy się poszczycić. Gdyby nie stronnictwo ludowe, to z pewnością likwidacja byłaby jeszcze trwała z pięć lat i jeszcze parę set gospodarstw poszłoby było na pastwę licytacji. A tak, dzięki pracy ludowców setki gospodarstw już uratowano, a reszta też prawie ocalona, bo tę resztę wykupił Bank krajowy i on też będzie kończył likwidację. Opusty będą nadal znaczne, a poseł Stapiński będzie czuwał nad tą sprawą. Na każdy sposób przeklętej pamięci bank włościański z dniem

1 stycznia 1900 przestał istnieć. Historia ludu w Galicji zapisze go krwawymi głóskami, jako jedną ze zbrodni, spełnionych na ludzie.

Ubranie urlopników i rezerwistów.

Na posiedzeniu Rady państwa z 13. grudnia poseł Krempe wniósł następującą interpelację.

„Ubolewania godna jest pozycja tych żołnierzy, którzy po latach służby prezencyjnej przechodzą w stan urlopów. Pominąwszy, że długoletnia przerwa zawodu cywilnego zazwyczaj utrudnia ponowne wstąpienie do tegoż zawodu, można bardzo często zauważyć, iż żołnierze przechodzą w stan cywilny po prostu „nago“, ponieważ nie mają się w co ubrać.

Ubrania przyniesione w chwili wstąpienia do służby czynnej, muszą po tryletniem leżeniu w magazynach zgnieć i stają się zupełnie bezużytecznymi. Jest to w istocie podniosły widok, jeżeli ludzie po kilkuletniej, dzielnej, niejednokrotnie pełnej poświęcenia służbie wojskowej, wychodzą z tej służby boso i w lachmanach, jeżeli się widzi, że państwo wyzyskiwało najlepsze siły młodzieńcze i potem ludzi tych oddaje światu cywilnemu jako żebraków

Zważywszy, że przeważna część rekrutów wstępując do służby wojskowej, nie

módlcie się do Boga, by odmienił dolę waszą. — Nam nie wolno. — Co nie wolno? Wszak modlitwa jest każdemu dozwolona. — Nam nie wolno. — Któż wy tacy, którym wszystko nic nie wolno? — My tu tejsi. — Ach, mój Boże, więc te łąki, gaje, pola? ... — To nie nasze. — Cała ziemia? Ziemia nasza — Jakto wasza? Wy żebracie, gdy ta ziemia cała wasza? — Była nasza. — Więc wam wzięto? — Tak, zabrano. — Pamiętacie? — O! nie, panie. To już dawno, ojciec słyszał, jak to o tem powiadano. Ale, panie, nam nie wolno to wspominać, za to kara: tam daleko, do Sybiru, mroźnej ziemi na łańcuchu za to wleką. — No i żadna już nadzieja w ciężkiem życiu wam nie świeci? — Świeci, panie: powiadają, że ta ziemia nasza be-

dzie: przyjdą czasy, że w Warszawie kiedyś polski król zasiędzie, tak — słyszałem, powiadają, było dawniej. Prawdaż, panie, żeśmy mieli swego króla? Żeśmy mieli wojsko swoje? że tu były wielkie boje? bo wszak wiemy, że rycerze, co tu byli, kiedyś wstaną z pod kurhanów, i zawdzieją swe pancerze, i podniosą swe pałasze, i dzisiejszych zgromią panów, i odbiorą to, co nasze. — Któż to mówi? — Nie wiem, panie. Powiadają, że zawita nam dzień wielki. I tu będzie bitwa wielka, i tu zetrą się dwa światy, przy kurhanie Perepiaty, a bój będzie drugi, trzeci, a za nimi wolność zleci. Turek konia tu napoi, Anglik złota sypnie wiele, Francuz wesprze, olbrzym pójdzie — i zakwitnie tu wesele. A król polski na Warszawie zapanuje w czci i sławie! — Któż

przynosi z sobą takiej garderoby, aby jej można używać po opuszczeniu służby, lub że suknie, złożone w magazynach, po trzech latach zupełnie są zniszczone;

zważywszy, że opuszczający służbę czynną żołnierze narażają się, powracając do domu, na zaziębienie i inne choroby, przytem, okryci łachmanami, z trudnością znaleźć mogą zajęcie;

zapytują się interpelanci ministra obrony krajowej, czy nie należałoby żołnierzom tym dawać wysortowanych mundurów, lub pieniędzy na sprawienie sobie najpotrzebniejszych części ubrania?“

Z Nowym Rokiem

Z Nowym rokiem rażnym krokiem
Postępujemy wprzód!
Precz niesnaski i niezgody,
Do szeregu, stary, młody —
Niezważać na trud!

A więc, Bracie, czemu dumasz?
Poco z wrogiem swym się kumasz?
Zbudź się ze snu! czas!
Dość już spałeś, próżnowałeś,
Ich opieki skosztowałeś.
Dobrodziejów znasz!

Śmiało, syny tej krainy,
Stawać w zwarty szyk.

Bo stańczyki nie folgują,
Nową zdradę nam gotują, ¹⁾
Słychać wrogów krzyk!

Prosta droga, ufać w Boga,
Ufać w siły swe,
To jest dogmat naszej wiary —
Plenić chwasty, złe przywary,
Tępić to, co złe.

Dalej śmiało, jak przystało
Na nasz chłopski Lud,
W zwartym szyku — a bez krzyku
Dopomoże Bóg.

Dalej bracia zagrodnicy,
Wy od pług — rzemieślnicy,
Postępować wprzód,
Dość Stańczyków panowania
Gdy nas nędza wciąż wygania,
Między obcy lud.

Z pośród grona precz Stańczyki,
Precz lizunie, obłudniki —
Jednem słowem precz!
A my, Bracia, do oświaty,
Czyliś biedny lub bogaty —
Oświata to miecz.

Więc w tym roku w prędkim skoku
Do ataku wraz!
Ni się zrażać, ni poddawać —
Wygnać wroga czas!

Dominik Piękoś.

¹⁾ gminy zbiorowe.

to mówił? — Wernyhora, był to Kozak prosty, panie, Pan Bóg dał mu taką duszę, że przewidział zmartwychwstanie! — I ty wierzysz? — Wierzę, panie.

Polska leży, ale nad nią, jak jutrzienka piosnka świeci i powiada: „Nie zginęła“. Na tej ziemi ciężkiej doli, klęsk, męczeństwa i niewoli, zkad się taka piosnka wzięła? Hen, z daleka, jak skowronek, przyleciała z włoskiej ziemi, i tu odtąd żyje z nami, wolne ptaszę wśród niewoli. Car mu śpiewać nie pozwoli, każe zabić, więc skowronek, skryty, milczy w jasny dzionek, tylko śpiewa wieczorkami, pokryjomu, ale śpiewa, a nadzieję i otuchę w skolatane serce wlewa. A czasami wyżej wzleci, wyżej wzleci, głośniej dzwoni, a natenczas na tej ziemi lud porywa się do broni, i rozbija swe kajdany... po nad kaźnie, po nad mury piosnka wzbija się do góry, poleciała... popłynęła...

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Nie zginęła. A lud wierzy, chociaż Polska skępowana u carskiego tronu leży. — A car dziatki zabić każe, żeby piosnki nie słuchały.

O! Matko Polsko! Synowie twoi, padli jak kłosa podcięte na polu Maciejowic i Pragi — i Państwa Polskiego nie stało.

Obca noga stanęła na piersi twojej! Pola żyźne, wesołe obszary okryły się ki-rem żałoby, domy zburzono, ziemię zabrano, ludność zakuto w kajdany.

Usłyszałaś ciężki świst rozkazów carskich, wszystko, co czciłaś całymi wiekami, w gruzy w twych oczach upadło, świątynię twojej wspaniałej przeszłości zamknęła ręka obcego żołdaka, i otwarły się lody Sybiru.

A jednak!

Tys nieśmiertelna!...

LISTY.

Z Gorlickiego: (*Na chłopską skórę.*)

Pomimo okólnika Namiestnictwa z d. 17. listopada 1898. l. 7399. wystosowanego do starostwa przeciw temu, — jeszcze w z. r. narzucił gminom w pow. gorlickim starosta, hrabia Michałowski, Czecha p. Milaczka, który za wynagrodzeniem po 2 złr. 50 ct. od gminy i więcej jeździł i sprawdzał ewidencję urlopowanych i robił spisy pospolitego ruszenia, pomimo iż gminy same o to nie prosiły, bo mają dobrych nauczycieli pisarzami, którzy to wszystko potrafią za tę cenę. — Oprócz tego ponosiły gminy drugą taką opłatę na urzędnika, który niby to znów sprawdzał po gminach spisy rekrutacyjne i możność opłacania taksy wojskowej. Dwa grzyby do chłopskiego barszczu, to za dużo na te ciężkie czasy — chociaż pan hrabia starosta trochę soli daje na okrasę.

Niewiadomo, na co Wydziały powiatowe i Krajowy urządzają kursa dla pisarzy gminnych, gdy pan hrabia starosta gorlicki rozciął ten węzeł w ten sposób, iż osobiście polecił wójtom, aby czynności pisarzy pełnili nauczyciele i to kierownicy szkół nieraz takich, gdzie nauka z braku nauczycieli odbywa się według „poprawionego planu“ co drugi dzień pół dnia — każdy rok nauki codziennej. — Tym sposobem był wilk syty i owca cała — bo gmina miała dobrego uczonego pisarza, a pisarz prócz lichej płacy nauczycielskiej otrzymywał dodatkowo płacę pisarza gminnego.

Dodaje się, że pan hrabia, jako naczelny kierownik urzędu powiatowego, miewa sesje, na których „dla dobra ludności“ można usłyszeć ustne polecenia, aby naczelnicy gmin głosili, że lepiej iść ziemniaki kopać, aniżeli na wiec powiatowy. — Poleca on także, żeby nie potwierdzali poświadczeń na podania o paszport, aż on pozwoli itp. Na to jeden wójt prosił, aby te zlecenia były na piśmie, lecz pan hrabia starosta podziękował mu za dobrą radę i przyrzekł, że się do niej wcale nie zastosuje.

Przy udzielaniu paszportów na podróż do Ameryki praktykuje się w powiecie gorlickim, że młodzi ludzie muszą składać taksy wojskowe, pomimo że nie mieli tej taksy przypisanej, jako biedni, nie mający majątku ani zarobku odpowiedniego. Taksy te wybierał za kwitami i bez kwitów pan

Tobis. Kto takse taką, nieprzypisaną zwyczajnie, w ilości 12. koron za swego syna podróżującego do Ameryki złożył, niech zawiadomi Redakcję „Przyjaciela ludu“ a kto nie otrzymał dotychczas kwitu, niech się zgłosi po kwit do tego Pana, co odbierał pieniądze. Przedstawimy tę sprawę naszym ludowym posłom, aby się postarali, iżby taksy nie wybierano od takich, co przypisana im nie była i stwierdzimy ile zbyteczna gorliwość wydających paszporty przysporzyła grosza kasie rządowej.

Nawiasem trzeba wytknąć niedbalstwo wójtów w gorlickim, którzy niedość dokładnie ogłosili polecenie o kopaniu ziemniaków; w razie urządzenia wiecu powszechnego ludowego, z braku kruczków, gotów się wiec udać, mimo pobożnego życzenia sławetnego dobroczyńcy gorlickiego, który obiecuje lizuniom zapomogę w postaci kilku topek soli.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Tam Polska, gdzie polski Lud.

W dzień wigilijny rozpoczął rząd moskiewski aresztowania patriotów polskich w Warszawie i nie ustaje w pościgu. Dotychczas, o ile wiadomo, siedzi już w więzieniu około 40 osób. Jedyną ich zbrodnią wobec rządu moskiewskiego ma być to, że uczyli dzieci polskie czytać i pisać po polsku, że udzielali pomocy ludziom biednym a dobrym Polakom, że rozszerzali książki i gazetki polskie między ludem. Za to samo, jak wiadomo, uwięziono i Kaspra Wojnara, znanego wydawcę kalendarza „Gospodarz“, i książeczek tanich. Między aresztowanymi są lekarze, adwokaci, redaktorzy, dwóch księży i kilka pań. Tak dusi nasz naród rząd moskiewski i zato zachwala go ks. Stojałowski. Świeżo aresztowano na granicy uczennicę Z., która podobno miała kilka książek polskich przy sobie.

W pruskim zaborze potomkowie Krzyżaków, którzyby radzi żywioł polski wytepić do szczętu, zamierzają przesiedlać urzędników Polaków z dzielnic polskich w głąb Niemiec, a na ich miejsce nasyłać germanizatorów. Nowa to krzywda, nowe bezprawie, wołające o pomstę do nieba.

W naszej dzielnicy w zakresie polityki ekonomicznej należy zaznaczyć pewien

zwrot ze strony władz politycznych obowiązanych w myśl ustawy do czuwania nad obroną lasów. Mianowicie Namiestnictwo wydało ostry nakaz do starostw, aby ściśle przestrzegały ustawy lasowej i nie pozwalały trzebić lasów. Namiestnictwo zapowiada w okólniku, że nie będzie wydawać pozwoleń na korczunki. — Trochę to spóźniona ochrona, bo lasy już poznikały. Ale lepiej późno, niż nigdy. Posłowie stronnictwa ludowego mogą słusznie powiedzieć, że w pewnej mierze ich to zasługa jest ten okólnik. Ciągłymi interpelacjami przyczynili się do wydania owego okólnika. Niechże lud korzysta i donosi pilnie starostwom, gdzieby las niszczone, albo korczowano.

ZE ŚWIATA.

W Austrii ma przyjść niebawem do steru rządów znowu inne ministerstwo. Uгода z Węgrami już zawarta na mocy §. 14. Pytanie jeszcze, czy ją Rada państwa zatwierdzi. — Rada państwa ma być niezadługo ponownie zwołaną. Zależy to od pogodzenia Czechów z Niemcami, na co się jednak na razie nie zanoszą. — Budżet wydatków i dochodów państwowych wydano także na podstawie §. 14 na sześć miesięcy.

Wojna Anglii z Transwaalem wlecze się dalej. Dotychczas Anglja prawie zawsze przegrywa. Pokazuje się, że do pomocy Traanswalowi posyłają Niemcy i Rosja oficerów, wojsko i amunicję. Zależy im na tem, aby Anglję zaprzętnąć wojną z Traanswaalem i osłabić ją, iżby im nie przeszkadzała w zaborach krajów w Azji. Gazety donoszą, że Rosja wysyła dużo wojsk do Azji, z czego wnoszą, że Rosja ma zamiar rozpocząć z Anglją wojnę. Z małej iskry bywa wielki pożar, z małej wojny w Afryce gotowa się wywiązać wielka wojna w Azji.

Kronika.

Zgromadzenia ludowe. na których zdam sprawę z działalności poselskiej, odbędą się: 15 stycznia o godz. 12 w połud. w Dobromilu w Ratuszu; 16 stycznia w Starem mieście w magistracie również o 12. godz. — 17 stycznia o 11

godz. w Lisku w ratuszu, — 19. stycznia w południe w Sanoku w „Ramerówce“. — 20. stycznia o 11 godz. w Krośnie w sali „Sokoła“. Na zgromadzenia te mają wstęp wszyscy obywatele, mężczyźni i kobiety, wszystkich też zapraszam do jak najliczniejszego udziału. tak przyjaciół jak i przeciwników.
Jan Stapiński, poseł

Posel Milan złoży sprawozdanie poselskie z działalności sejmowej na zgromadzeniu w Sanoku 19 stycznia w południe w sali tzw. „Ramerówce“.

Przyjaciołom z jasielskiego, którzy tak dzielnie się postawili przy wyborach do Rady powiatowej, zasyłamy najpierw podziękowanie, a następnie życzenie, aby Wam Bóg dopomógł zawsze i wszędzie tak zwyciężać. Cześć Wam. Jan Śledziński, Franciszek Orzechowicz. Jan Frahnbyóg. Michał Zawadowski — wszyscy z Jaryczowa Nowego — powiat Lwów.

Godne zapamiętania. Poseł Kubik, wybraniec z piątej kurji powiatów: Wieliczka, Wadowice, Żywiec, Biała, Chrzanów, odmówił posłowi Stapińskiemu podpisu na interpelację o kradzieże, popełnione w kasie oszczędności w Wieliczce. Tenże poseł Kubik odmówił podpisu na interpelację o gospodarke stańczykowską w Radach powiatowych. Interpelacje te drukowane były w „Przyjacielu“, każdy musi uznać, że były potrzebne. Poseł Kubik odmówił podpisu z tej przyczyny, żeby sobie nie zrażać stańczyka Czecha. Wyraźnie to sam powiedział: godne to zapamiętania. Jeżeli p. Kubik potrzebuje p. Czecha, to nie potrzebuje lud p. Kubika.

† **Wieczne odpocznienie racz mu dać, Panie!**
Doszła nas smutna wieść o śmierci przyjaciela Michała Kędzierewicza. Zналиśmy go mniej, niż innych, bo nie pisywał do gazetki. To też tem większym zalem i rozrzewnieniem przejęła nas wiadomość, przesłana przez syna śp. Michała, że on, choć daleki, w godzinie konania nawet o gazetce myślał, o nią się troszczył. — „Śp. mój ojciec — pisze Józef Kędzierewicz — był bardzo zapalony w tem czytaniu książek, a najbardziej był rozmiłowany w tej najukochańszej gazetce, t. j. w „Przyjacielu Ludu“. A nawet umierając, gdy przychodziła ostatnia jego chwila, prosił mnie jeszcze ostatni raz śp. ojciec, żeby ja tej gazetki nie zarzucił w ką, ale żebym ją tę kochaną gazetkę, t. j. „Przyjaciela ludu“ dalej prenumerował“.

Te krótkie, proste słowa jakże wiele mówią! O drogi, zmarły Przyjacielu, nie możemy już tobie samemu niczem się wywdzięczyc za tak wielką miłość, ale po za grób ślemy Ci obietnicę, nienaruszoną i świętą, że pracować będziemy przez całe życie dla braci twoich chłopów, co równie twarzą, równie ciężką, jak ty, mają dolę. A w chwili skonania tak, jak ty, nie o siebie troszczyć się będziemy, ale o przyszłość ludu polskiego. Po trudach chłopskiego żywota spocząłeś, przyjacielu Michale, w łonie matki — ziemi, niechże cię ona utuli na sen wieczny, niech nie ciężą szlachetnej twej piersi!

Patryjotyzm Stańczyków. Dnia 5. grudnia b. r. we Frysztaku u Pana Haniewskiego przy piwie siedziało paru Stańczyków, a między nimi inżynier powiatowy Lipczyński.

Mówiono tam coś o Kościuszkowskim obchodzie w Jasle i mówił ten pan inżynier, że też był zaproszony do tego komitetu, ale wystąpił. Zapytany dla czego to uczynił, odpowiedział: kiedy taki Drewniak był w tym komitecie, to ja musiałem wy-

